

MAMY

GŁOS

GOSPODAREK
KĘDZIEŃSKI
RADZIK
ZIELIŃSKI
KRZYŻAK
TITANIEC
MIDUCHTERLIKOWSKI
KIEDIO
ZYŁKAC

**ŚWIECCY
KOŚCIÓŁ
KRYZYS**

WYDAWNICTWO WAM

Oczyszczeni, a nie czyści

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

Żyjemy w czasach dla Kościoła trudnych. Laicyzacja sprawia, że odpływają od niego wierni. Jałowy bieg intelektualny, którego przyczyny diagnozuje prof. Tomasz Polak w arcyciekawej książce *System kościelny, czyli przeżyci pana K.*, uniemożliwia mu – i to od wielu lat – realny wpływ na rzeczywistość intelektualną. Skandale seksualne i finansowe, ciągnąca się od dziesięcioleci niezdolność do instytucjonalnej reformy watykańskich finansów, a także wciąż wypływające nowe skandale obyczajowe, dotyczące przemocy seksualnej, ale nie tylko, demolują wiarygodność moralną Kościoła, której – co podkreślają liczni, także laicy, myśliciele – świat potrzebuje, jak być może nigdy dotąd. Wszystko to sprawia, że jak kania dżdżu potrzebujemy – dla skuteczności ewangelizacji,

długoterminowego odpowiadania na gigantyczne wyzwania, jakie stawia przed nami świat, i wreszcie dla własnej wiarygodności – długofalowego, ale i krótkoterminowego procesu oczyszczenia i reformy Kościoła. Chodzi nie tylko o jego oczyszczenie w kwestiach skandali seksualnych czy finansowych, ale także – szerzej – o oczyszczenie z fałszywych sakralizacji, z dobrze ukrytej przemocy instytucjonalnej, z intelektualnej i duchowej pychy i wreszcie tego, co pozostając piękną, zewnętrzną formą, straciło już rolę nośnika treści. Oczyszczenie, o jakim mówię, jest więc procesem sięgającym o wiele głębiej i dalej niż tylko załatwienie spraw związanych z nadużyciami seksualnymi i ich ukrywaniem czy z problemami, ciągnącymi się przynajmniej od pontyfikatu Pawła VI, z kościelnymi finansami.

Okres nowej reformacji

Aby dobrze zrozumieć, o czym mowa, trzeba zacząć od krótkiej diagnozy sytuacji, z jaką mamy do czynienia. Fundamentalnym problemem, jaki dotyka Kościół, nie są ani skandale seksualne (choć niewątpliwie trzeba je wyjaśnić), ani nawet systemowe ich krycie (choć w tej sprawie także trzeba, tyle że to jedynie pierwszy krok, najpierw

zrozumieć odpowiedzialność pasterzy, a potem wyciągnąć konsekwencje wobec tych, którzy się go dopuszczali), nie są nimi także ujawniane co jakiś czas nadużycia finansowe czy rozpasanie moralne części hierarchów duchownych i świeckich (boleśnie opisane w *Sodomie* Frédéric Martela). To wszystko są tylko skutki głębszego problemu, z jakim Kościół mierzy się od dawna, a jego przyczyna leży gdzie indziej. To do niej trzeba sięgnąć, aby zmierzyć się z chorobą, a nie z jej objawami. W identycznie takiej samej sytuacji (a piszę to, mając świadomość problematyczności każdej historycznej analogii) znajdował się Kościół w czasach Marcina Lutra. Nadużycia związane z odpustami, rozpasanie moralne Rzymu i papieżstwa (które tak rozsierdziło młodego augustianina, gdy w sprawach zakonnych wędrował do Świętego Miasta), a szerzej kleru (które dla odmiany przyczyniło się do zdobycia rzesz wiernych) były tylko – istotnymi, ale drugorzędnymi z perspektywy teologicznej kwestiami – objawami choroby, a nie samą chorobą. Istotą tamtej choroby było zaś wyczerpanie intelektualnego impulsu scholastycznego, rozwój nominalizmu w filozofii i wypalenie duchowości średniowiecznej, a także głęboka rewolucja komunikacyjna, jaką zapoczątkowało pojawienie się druku, które tak sprawnie wykorzystał Marcin Luter. Stara duchowość i stare formy życia intelektualnego

się wyczerpały, przestały inspirować, a także formować i zostały – nie tylko przez protestantyzm niemiecki, ale także przez hiszpańskie odrodzenie katolickie – zastąpione nowymi. Oczyszczenie, jakie się dokonało w postaci kontrreformacji (przy pełnej świadomości także jej słabych punktów), skupiło się, i dlatego było skuteczne, na przyczynach, a nie skutkach kryzysu. Jeśli nasze oczyszczenie ma być skuteczne, to teraz musi być podobnie.

Zostawiając na boku analogię historyczną (choć moim zdaniem jest ona istotna i warta szerszego rozpisania), warto zadać sobie pytanie o to, jakie są te głębokie przyczyny obecnego kryzysu? Odpowiedź, jaką proponuję, nie pretenduje do całościowości, a jest jedynie próbą uchwycenia fundamentalnych problemów. Pierwszym z nich, na który – określając go mianem klerykalizmu – często wskazuje papież Franciszek, jest sakralizacja urzędu w Kościele i samej instytucji Kościoła. Świętość Kościoła, która pochodzi w całości od Jezusa Chrystusa i jest niczym niezasłużonym darem od Niego, rzutowana jest na samą instytucję, a także na jej „urzędników”, co skutkuje nie tylko uwiecznieniem zmiennych form sprawowania władzy, instytucjonalnego umiejscowienia, ale także sakralizacją związanych z nią osób. Tak jest nie tylko z urzędem biskupa Rzymu (który zaczął desakralizować Benedykt xvi

przez symboliczny akt przejścia na emeryturę, a proces ten kontynuuje Franciszek, rezygnując z kolejnych prerogatyw i próbując prezentować nieco mniej mityczny obraz papieżstwa), z rolą Stolicy Apostolskiej i Kurii Rzymskiej (kolejne nieudane próby ich reformy stawiają na poważnie problem o to, w jakiej formie te – także państwowe – struktury są Kościołowi potrzebne), z ograniczeniami władzy biskupów, ale także z deklerykalizacją modelu kapłaństwa. Nie mniej istotne są wyzwania rzucane wierze i teologii przez współczesną naukę. Teologia łacińska kształtowała się w swojej terminologii i rozumieniu rzeczywistości pod wpływem filozofii greckiej, ze szczególnym uwzględnieniem platonizmu i arystotelizmu, a co za tym idzie, podstawowe tezy sakramentologii są więc wyłożone w terminologii Arystotelesa. Tyle że ta ostatnia jest już nie tylko niezrozumiała dla współczesnego człowieka, ale też nieakceptowalna z perspektywy nauki. Teoria ewolucji, neuronauki, także współczesna fizyka kreują obraz świata, który – choć wcale nie musi być sprzeczny z teizmem i prawdą o stworzeniu świata – wymaga ponownego przemyślenia problemu pojawienia się pierwszych ludzi, grzechu pierworodnego, jego dziedziczenia, łaski i natury itd. Obyczajowe i społeczne zmiany stawiają przed Kościołem także pytanie o struktury życia zakonnego.

Czasy reformacji przyniosły nowe jej formy, a także odnowienie starych, ale – jak się zdaje – teraz zmiana będzie jeszcze głębsza, połączona z wymieraniem niektórych zakonów i zgromadzeń i kształtowaniem nowych form zaangażowania.

Fundamenty oczyszczenia

Powracając na moment do zaproponowanej analogii historycznej, warto zadać sobie pytanie, jaki obraz Kościoła zobaczyłby współczesny Marcin Luter? Oto dowiedziałby się, że jeden kardynał (Angelo Becciu) płacił za obciążającą w sprawie pedofilskiej drugiego kardynała zeznania z kasy Stolicy Apostolskiej. Wszystko po to, by nie wyszły na jaw jego własne malwersacje. I tego pierwszego kardynała skazano. Słyszałby o założycielu zgromadzenia zakonnego, który nie tylko wykorzystywał masowo dzieci i młodzież (w tym własne dzieci), ale też miał dwie żony, a jednocześnie udało mu się – także dzięki pomocy (często kupowanej) kardynałów i bliskich współpracowników papieży – odgrywać rolę świętego, stawianego za wzór innym kapłanom. Z lektury *Sodomy* Frédéricica Martela, ale także z setek plotek i publikacji prasowych, mógłby dowiedzieć się o strukturze, która – wbrew oficjalnemu

nauczaniu Kościoła – ma się świetnie nie tylko w Watykanie. To wszystko w połączeniu z nowymi prądami myślowymi rodzi twarde podglebie dla nowej reformacji. Choć nie ma w tej chwili osobowości na miarę Lutra czy Kalwina, to wiele wskazuje na to, że jeśli do reformy i oczyszczenia ma dojść, to impuls przyjdzie z zewnątrz. Tak zresztą już było nie tylko w przypadku reformacji. Gdy w X wieku papieżstwo – i Kościół także – przeżywało gigantyczny kryzys, wówczas impulsem zmian stał się cesarz Otton I. Teraz władze świeckie nie mają (na szczęście) takiej władzy, ale wiele wskazuje na to, że impuls przemiany przyjdzie z zewnątrz.

Obraz współczesnego Lutra podróżującego do Rzymu jest o tyle ważny, że wtedy wezwania do reformy spotkały się z silnym odzewem ze względu na konieczność oczyszczenia. Niemala część impetu reformatorskiego brała się właśnie z potrzeby oczyszczenia Kościoła – i to nie tylko z brudu moralnego – ale i z tego, co uważano za nieewangeliczne i niechrześcijańskie dodatki do pierwotnego Objawienia. Impet ten działał nie tylko w przestrzeni protestanckiej, ale z nie mniejszą siłą także w katolickiej. Jezuickie metody misyjne, reforma Karmelu dokonana przez św. Teresę z Avili i św. Jana od Krzyża, ale też reforma kapucyńska oczyszczająca

pierwotny charyzmat franciszkański, to wszystko były efekty tego impulsu. Nie inaczej należy rozumieć reformę seminariów, ustanowienie nowego modelu kapłaństwa diecezjalnego, a także nacisk na kierownictwo duchowe i rozwój szkolnictwa katolickiego. Wszystkie te elementy razem nadały katolicyzmowi nowy impet i doprowadziły do głębokiego oczyszczenia, także w wymiarze moralnym. Bez nich pozostałby sam rygorizm moralny, dążenie do jakiejś formy katolickiego purytyzmu czy Kościoła czystych, a nie o to przecież w dążeniu do oczyszczenia chodzi. Oczyszczenie moralne, nacisk na czysty rygorizm, właściwy choćby jansenizmowi, nie otwiera perspektywy głębokiej przemiany, a to ona jest obecnie konieczna.

Nie chodzi o Kościół czystych

Z tej perspektywy doskonale widać, że – wbrew powracającym zarzutom – zwolennikom oczyszczenia i rozliczenia się z systemowymi zaniedbaniami w kwestii skandalu wykorzystywania seksualnego nieletnich i bezbronnych dorosłych wcale nie chodzi o stworzenie Kościoła czystych. Dla chrześcijanina jest rzeczą oczywistą, że wszyscy jesteśmy grzesznikami i że próba wykluczenia z Kościoła

tych nieczystych, grzesznych, uczestniczących w systemowych zaniedbaniach oznaczałaby konieczność samowykluczenia z Kościoła. Wizja Kościoła samych świętych, doskonałych jest nie tylko utopijna, ale przede wszystkim niezgodna z Ewangelią. Ta bowiem przedstawia nam nawet wspólnotę Dwunastu jako daleką od doskonałości. Piotr nie tylko zapiera się Jezusa w kluczowej chwili, ale też wcześniej gromi Jezusa i jako jedyny zostaje określony przez Mistrza mianem „szatana”. Później wcale nie jest lepiej, bo już jako pierwszy apostoł zmienia zdanie w sprawie koszerności, żeby przypadkiem nie podpaść silniejszym. Judasz (przypomnijmy, że to apostoł aż do śmierci) zdradza, dziewięciu z nich ucieka, a Jan, który zostaje (bo prawdopodobnie jako nieletniemu niewiele mu groziło), chce dla odmiany zajmować pierwsze miejsce w niebie. Po śmierci i doświadczeniu pustego grobu panowie siedzą ukryci w Wieczerniku i jedynie Tomasz ma w sobie na tyle odwagi, by go opuścić. Paweł – już po nawróceniu – też mówi o dręczącym go ościeniu, który utrudnia mu funkcjonowanie. Opisy pierwszych wspólnot chrześcijańskich z Dziejów Apostolskich czy – nawet bardziej, bo tu mniej jest idealizacji – z Listów św. Pawła także dalekie są od ideału. Zdrada, odstępstwo, kradzież były obecne także tam, czego doskonałym przykładem

jest lista grzechów, które mają prowadzić do potępienia, a którą w kilku miejscach prezentuje św. Paweł. Można zakładać, że gdyby nie występowały one wśród chrześcijan, to apostoł nie miałby powodów, by je wymieniać.

Historia Kościoła, a to jeszcze ważniejsza lekcja, także dobitnie pokazywała, że pomysły zwolenników oczyszczenia Kościoła z nieczystych i nie-wystarczająco-świętych nigdy się nie sprawdzały. A wspólnoty, które ruszyły tą drogą, często kończyły jako o wiele bardziej zliberalizowane niż te, od których w imię wierności regułom czystości się odłączyły. Doskonale widać to po wspólnotach purytańskich, które choć powstały jako wyraz pragnienia oczyszczenia, także moralnego, obecnie często się przekształciły w najbardziej liberalne wspólnoty protestanckie. Mariawici, przy pełnym szacunku dla ich pierwotnego impulsu oczyszczającego, bardzo szybko zeszli na manowce, a ukształtowany przez arcybiskupa Jana Marię Michała Kowalskiego Kościół potrzebował oczyszczenia o wiele bardziej niż porzucona w imię czystości wspólnota katolicka. Dość powiedzieć, że arcybiskupa oskarżono i skazano za molestowanie nieletnich, a jego współbracia oskarżali go także o wykorzystywanie seksualne zakonnic, a wyłamali się z kierowanej przez niego wspólnoty, gdy zaproponował on biskupom wielożeństwo.

Patrząc historycznie, można zatem powiedzieć, że czysty purytanizm nieodmiennie prowadzi na manowce. A powód jest oczywisty, i to zarówno z perspektywy teologicznej, jak i antropologicznej. Jezus nie przyszedł do sprawiedliwych, ale do tych, którzy źle się mają, a Jego posłanie najpierw przyjęli celnicy i jawnogrzesznice. Kościół zatem, jeśli ma być wierny misji Chrystusa, musi iść do grzeszników, a nie ich wykluczać. Doświadczenie własnego grzechu, a co za tym idzie, bezwarunkowego miłosierdzia Boga – takie jak w przypadku spotkania Jezusa i Piotra na brzegu Jeziora Galilejskiego – jest fundamentalnie ważne dla głoszenia także innym tego, że Bóg jest rzeczywiście miłosierny. Ewangelia przypomina nam również, że nie jest naszą rolą oczyszczanie Kościoła z grzeszników, bo zbyt łatwo możemy się pomylić. „Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosa, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: «Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?». Odpowiedział im: «Nieprzyjazny człowiek to sprawił». Rzekli mu słudzy: «Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?». A On im odrzekł:

«Nie, byście zbierając chwast, nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza» (Mt 13,24–30), mówił Jezus. Te Jego słowa nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości. Antropologicznie zaś takie podejście wynika ze świadomości grzechu pierworodnego (niezależnie od tego, jak rozumiemy jego genezę, możemy zgodzić się, że wyraża on głęboką prawdę o ludzkiej naturze, która jest dotknięta złem i otwarta na nie). Wykluczenie grzeszników oznaczałoby więc uznanie, że Kościół przestał być przestrzenią ludzką.

Proces reformy struktur i mentalności

Prawdziwe oczyszczenie Kościoła nie polega zatem na oburzeniu (świętym i nieświętym) ani tym bardziej na dążeniu do wykluczenia z niego jakiejś (łatwo podlegającej stygmatyzacji) grupy. Jego istotą pozostaje nieustanne powracanie do Ewangelii i Tradycji, odczytywanie ich na nowo i szukanie w nich obrazu wspólnoty, jaką być powinniśmy. Oczyszczanie to także budowanie struktur, które nie będą przemocowe (a to ryzyko zawsze istnieje), poszukiwanie rozwiązań dotyczących kontroli biskupów

(a Kościół jest instytucją, w której podział władzy nie istnieje, a biskup ma władzę w diecezji niemal absolutną i niekontrolowaną), to wyciąganie lekcji z błędów przeszłości, z niesprawności dawnych instytucji i zgoda na to, by stopniowo, zachowując mądrość wieków, budować nowe. Modelem tego działania pozostawać muszą reformy z przeszłości, które aby doprowadzić do oczyszczenia instytucji i jej odnowienia, proponowały niekiedy całościowe reformy życia katolickiego. Dziś, wiele na to wskazuje, musi być podobnie.

Czy taki proces jest obecnie możliwy? Czy jest prawdopodobny? Czy możemy się go spodziewać? Tu dochodzimy do najsmutniejszego elementu tego tekstu. Nic na to nie wskazuje. Nie istnieją bowiem mechanizmy władzy, które taką zmianę mogłyby wymusić. Upadek i zmiana są powolne i maskowane napływem nowych wiernych i sukcesami w krajach globalnego Południa, nie widać też reformatorów, którzy mogliby w zglobalizowanym świecie rzucić wyzwanie Instytucji i doprowadzić ją – częściowo z wnętrza, a częściowo z zewnątrz do przemiany. Czeka nas raczej koniec świata i Kościoła, jaki znamy, ale bez pojawienia się silnego impulsu reformatorskiego. Po wiekach złotych, po wielkich reformach, wkraczamy w wieki ciemne nowego barbarzyństwa, przez które przejść będzie

musiało także chrześcijaństwo, które nie tylko stanie się wspólnotą mniejszą, ale także pozbawioną niemałej części intelektualnego i duchowego (o politycznym nie wspominając) splendoru. Nigdzie nie jest napisane, że Kościół zawsze będzie potężny i choć mamy zapewnienie, że „bramy piekielne nie przemogą” Kościoła, to zawsze powinny nam również brzmieć w uszach inne słowa Jezusa: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). Naszym głównym zadaniem jest zachowanie wiary, a z niej dopiero wynikać będzie dążenie do czystości.

dr Tomasz Terlikowski – teolog i filozof,
dziennikarz, publicysta, autor książek.